



Codziennie pośród dróg

Tadeusz Golecki

TADEUSZ GOLECKI

CODZIENNE
POŚRÓD DRÓG

wp.

Książecy Półkowej
→ 200 kwartał drzew
i wszelką dobroć
dziejów

Dr. Tadeusz
Golecki

Białystok, 08.03.2006

©Copyright by Tadeusz Golecki, 2006

Redakcja
Jan Leończuk

Okładka
Urszula Bogucka Ołucka

Konsultacja graficzna Łukasz Gireń

ISBN 83-88097-90-3

Wydawnictwo PRYMAT, Mariusz Śliwowski,
Białystok, ul. Zwycięstwa 26C lok. 7
tel. (085) 869 14 87, kom. 0602-766-304
www.prymat.stnet.pl, e-mail: prymat@stnet.pl

TADEUSZ GOLECKI

**CODZIENNIE
POŚRÓD DRÓG**

Książnica Podlaska
im. Łukasza Górnickiego
Białystok 2006

Credo

Księdzu Janowi Twardowskiemu

Wierzę nadziei ukrytej w wierszach,
miłości trudnej, bo przecież od Boga,
litanii ptaków i pokorze trawy,
otwartej dłoni
i nagłym powrotom,
radościom zwykłym,
że ktoś się uśmiechnął
i ktoś odmłodził,
będąc już starym...
Wierzę...

Mój codzienny akt wiary.

* * *

Jak Boży Szerp
niosę Słowo mozolnie
po lodowcach,
skałach,
dolinach.
Cień i noc
mają twarze podobne.
Snom rosną skrzydła
na nowy dzień
w drodze na szczyt,
gdzie ktoś inny
zostawi swe imię.

By

Potrzeba było Twej męki,
by Piłat i Herod stali się przyjaciółmi,
by setnik mocno uwierzył,
by twardy Piotr zapłakał,
by piątek stał się Wielki
a niedziela świąteczna,
by nadać ład wszystkiemu
jak przy stworzeniu,
bym bez słowa uklęknął.

Bóg eremita

Wątpilem,
wołałem...

Bóg
zaszył się
w ciszę,
czekając
na moje
milczenie.

Spowiedź

Są słowa trudniejsze
od krzyku rozpacz,
wyznania najcichsze
szeptane oddechem.
Jest duma - jękała
kornie na kolanach,
żalem skruszona,
serca kołatanie.
Jest krzyż łaski...

* * *

Zazdrościła wiosna zimie bieli
śniegu. Któż by jej nie pozazdrościł?
Więc ruszyła od Białej Niedzieli,
zmartwychwstała w swej mlecznej białości.

Przebiśniegów, akacji, jaśminów
kwiat sypała jak światło księżyca,
a od płatków - srebrzystych muślinów -
pojaśniała, zapachniała ulica.

Z grupką dzieci do Pierwszej Komunii
niewinnością przyklękła w kościele
i szła dalej. Widziano ją świętą,
zatopioną w Hostii, w Bożym Ciele.

* * *

"...do końca ich umiłował."

(J 13, 1)

Chleb powszedni, biały,
kilka kropel wina.
W tajemnicy wiary
Ciało i Krew Syna.

Tylko prosta miłość
trudna do pojęcia.

Procesja

Szła procesja,
w niej święci,
równo po świętości:
ten za wiarę,
ten w mękach,
a tamten z miłości...

Wtem wstępując
do kruchty kościoła
stanęli;
śpiew anielski
na wargach zamilkł,
oniemieli.

Oto widok
przed nimi:
żebrak na kolanach
czci w milczeniu,
bez słowa,
Ciało swego Pana.

* * *

Ernestowi Bryllowi

Kto chce poznać ciszę
i wiatru omdlenie
niech zejdzie w łagodne
serca utulenie,
gdzie ducha izba
od chrztu nam zadana,
by wiarę wyznać
życiem, na kolanach,
gorzką łzą sumienia,
krwawą smugą bólu,
urosnąć potęgą
równą wielkich królów
i silną, jak wiatry
dalekiej Irlandii
ginące w odmętach...

Chcesz poznać ciszę?
O sercu pamiętaj.

* * *

*"Szybko o dziełach Jego zapomnieli:
na Jego radę nie czekali."*

(Ps 106, 13)

Wzywano Go i przyszedł z mocą
wiary, nadziei i miłości.
Wichrem przemiany się przetoczył
po ziemi. Każdy nam zazdrościł.

Pękły kajdany, legły mury,
kres babilońskiej nastał wieży,
a spoza lęku po raz któryś
powstał ten, który w Niego wierzył.

Lud zmartwychwstała czasem pieśni,
lud nieprzywykły do niewoli
ucichł, poszarzał, sen swój prześnił,
rozpoczął znów taniec chocholi.

Maria Magdalena

Sandały niczym stonoga
ciągnęły do Magdali;
znów ten sam pokój,
znów różni mężczyźni.

Obecności nieoczywiste
aż nie do uwierzenia.

Aż dokąd jeszcze?



Katedra w Orwieto

Z czerwieni tufu biela wystrzelił
marmur do nieba wieżami wzięty,
freskiem kaplicy w łukach rozpiętej
zmartwychwstał w chwale Mistrz Signorelli
i zaczął uczyć życia na nowo
wybranych w Sądzie swym Ostatecznym.
Virgiliusz z Dantem niemi stanęli
pod cudem wiary tuż nad ich głową
i poszli dalej. Instynkt odwieczny
kazał im szukać celu tej drogi.
Nie był odległy. Na lewo od drzwi
przed Niepoznanym ugięli nogi,
przed Tajemnicą skapaną we Krwi.

Sen ze świętym Franciszkiem

We śnie dotknął mnie cicho cień czy zjawy
palec...
Nie wiem, w oknie noc drżała nicią pajęczyny,
księżyc leżał w pościeli śliski jak padalec
albo niczym królewicz uśpiony i siny.
Zjawy kontur majaczył na tym widnokrzęgu
i szedł naprzód, ja za nim, choć droga niełatwa:
jakaś rzeka, mokradła..., a ja pełen lęku
w gęstym lesie, gdzie chaszczce splecione, bez
światła.
Szara postać wciąż dalej, wciąż mroczniejsz,
tajemniej...
Księżyc powstał z pościeli, upiornie już błyska
i rozrzuca promienie daleko ode mnie...
W jednym z nich rozpoznałem...
świętego Franciszka.
- Frater Miser! - krzyknąłem - Quo vadis?
Quod facis?
Na dźwięk głosu przystanął zdziwiony i wyrzekł:
- Chciałem tylko raz jeszcze mój kościół
zobaczyć.
Po czym ruszył znów w noc naznaczywszy się
krzyżem.
Ale zanim naciągnął swój kaptur na oczy
skinał na mnie, bym poszedł dotrzymać mu
kroku.
Jego twarz pojaśniała, zabłysła wśród mroku
jak meteor, gdy czasem po niebie się toczy.
Leśna ścieżka, choć długa, kończy się polaną:
miasto katedr przed nami niebosiężne rośnie

i zachwyca wieżami jak San Gimignano
pośród pól unurzanych w rozszalałej wiośnie.
Mój towarzysz wędrówki w połatanej szacie
idzie naprzód odważnie jak rycerz gdzieś gnany
i wkroczywszy w ulice rzecze do mnie: - Bracie,
prowadź dalej, bo wszystko tu nowe, nieznane.
W bladym świetle księżycy Plac Piotrowy tonie
rzędem kolumn zwieńczony niczym wstęgą stały,
a sznur Apostołów na wielkim frontonie
odpoczywa w cieniu Aniołowej kopuły.

Obok, dziwnym zrzędzeniem tajemnego losu,
grzebień iglic kamiennych w chmur ciemnym
turbanie

dojrzewa chórem statuł, choć wszystkie bez głosu
w katedrze przy Ambrozjusz w jego Mediolanie.

O dwa kroki zaś dalej świątynia, w niej Całun
tajemnicą okryty, przed światem ją strzeże;
pośród czerni marmuru on jedynie biały,
przerasta swoją chwałą te turyńskie wieże.

Zaś na końcu ulicy, w drzew śpiącej alei,
co się ciągnie wzdłuż morza jak wielka aorta,
czarno - biało zakwita katedra Genui
i chroni się dziecięco w śpiących żaglach portu.

- A tam, widzisz, mój bracie, - mówię do

Franciszka -

kościół długi jak okręt, choć teraz bez ludzi,
to katedra Wawrzyńca, tego od ogniska,
co relikwie swe złożył w znanej ci Perugii.

Księżyc znów zniknął w wieżach,

upiór - samobójca,

węże cieni oblażyły ulice i ściany,
i wilgocią powiało jak trwogą Ogrójca
po tym mieście odludnym, prawie zapomnianym.
I spostrzegłem jak w mroku Franciszek się kuli,

zgrzebny habit do piersi przyciska starannie.
- Frater, - rzecze - zaprowadź do mej Porcjunkuli...

.....
Dzwon kościelny obudził mnie na mszę poranną.

Pewnego dnia pod Damaszkiem

Końskie nozdrza czuły Obecność.
Spadające ciało
oblekło się pytaniem;
ciemność i Blask,
i Głos...

Larwa wiała się
konwulsją przemiany,
światło przenikało rozpacz.
Pierwsze kroki w Niewiadome.
Bramy miasta,
jak ojcowskie ramiona,
przyjęły.

W tyle, na kamieniach,
dogorywał szawłowy miecz.

Zapożyczony Bóg

Wszystko pożyczone:
złób,
wieczernik,
grób...

Nieba Ci za mało,
by objawić Twą miłość
przyjąłeś ludzkie ciało.

Kolęda

W nocy ciszy, gdy spełnia się pokój
między ludźmi, pomiędzy niebem,
kiedy światłość jaśniejsza od mroku
dzielę się kolędą jak chlebem.

Głos się łamie wzruszeniem omdłym,
drżeniem warg, modlitwą i śpiewem.
W noc, gdy znów Słowo staje się Ciałem,
dzielę się kolędą jak chlebem.

I okruczem białego opłatka
wspomnieć chcę wszystkich w potrzebie;
z cierpiącymi i z tymi w dostatkach
dzielę się kolędą jak chlebem.

Choroba emigracyjna

Życiem w dwóch krajach zdrętwiony jest
(Wisław Karanecki)

Te przypadłość jak przypływ
stały łaj wciąż podmywa
I jak świt
nam spać nie pozwala.
Przerzucamy więc łacie
z waliszki w waliszkę,
wędem drog próbując
je spławić.

*"Żeby za twym spojrzeniem wznosząc się
zobaczyć
Krzyż na rozstajnych drogach i rodzinny
dom."*

/Stanisław Baliński/

Choroba emigracyjna

„Życiem w dwóch światach zadręczamy czas”
(Wiesław Kazanecki)

Ta przypadłość jak przyływ
stały ład wciąż podmywa
i jak świt
nam spać nie pozwala.
Przerzucamy więc życie
z walizki w walizkę,
węzłem dróg próbując
je spinać.

Tu i tam, i gdzie jeszcze?
W dni otwarte na przestrzał
czas kołysze kolejnym pytaniem.

Przeprowadzki

«Niespokojne jest serce moje,
dopóki nie spocznie w Tobie.»

św. Augustyn

Tyle życia ulicami przeszło
przez piwnice na wyższe piętra,
zwykłe słowa złożyły się w wiersze,
szare dni ubrały się w święta.

Z trzosem losu, z wytartą walizką,
mocowały się nowe adresy
by iść dalej, choć wszędzie tu blisko;
c'est la vie, w nim porażki, sukcesy...

Wciąż przed siebie, młodzieńczopodobni,
dłużej chyba to tylko na Brackiej,
serce jednak czasami przypomni
o ostatniej jeszcze przeprowadzce.

Barbarze i Leszkowi Długoszom przypisane

Powołanie

Łódź bielila się na piasku;
sieci dojrzewały słońcem,
dyszając na wietrze.

Genezaret

- już po Jego przejściu.

Apostolos - posłańcy
dojrzewali wyborem:

Jego i ich,

ich i Jego.

Piotr głowił się:

- Pójść, by zrozumieć?

- Zrozumieć, by pójść?

Nie pojał do końca.

Poszedł.

Pokolenia

Stanisławowi Chimowi

Ręce mojej babci
luszczyły fasolę,
przędły len,
kopały kartofle...

Ręce mojej mamy
głaskały me włosy,
ocierały łzy,
czuwały nad snami...

Moje dłonie
dotykają Boga.

* * *

Janowi Pawłowi II

Nawet śnieg Go oczekiwał
oddechem przyjaznych szczytów.
Góralskie cuchy, jak mgły,
spłynęły pod Krokiew.

"żeś nas wyzwolił z czerwonej niewoli..."
Słowem,
Duchem,
Szkarłatem zranionej bieli...

Krzyż na Giewoncie trwa.

Biblio Wujkowa

Kołysko wiary,
mowy ojców naszych,
Biblio Wujkowa,
Bogoobcowanie,
Księgo - ojczyzno
Wcielonego Słowa,
jak grudka ziemi
brana na wygnanie.

Dotykam Ciebie,
święta karto dziejów,
Krzyżem Południa
w dźwięku rozpalonym,
światłem i ciepłem
w sybirskiej zawiei...
Boże mój, Boże,
Słowem objawiony.

Wyrok

Maryja Joachimowna Ostrobramska,
obywatelka polsko - litewska,
pochodzenia żydowskiego,
skazana na zsyłkę
za posiadanie
burżuazyjnych koron,
własnego mieszkania
i organizowanie zgromadzeń.

Jej Syn,
z niewiadomych przyczyn,
przebywa ciągle na wolności.

* * *

*"Już nie widać naszych znaków
i nie ma proroka,..."*

(Ps 74, 9)

Nawet psy czuły poniewierkę;
szerokie tory kurczyły nadzieję
a kolejny brzask odkrajał dni
na wiorsty, staje, gułagi,...

Ostrobramska bez koron,
w wyrwanych drzwiach domu,
długo patrzyła za swymi dziećmi.

przypisane

Ojcu Kazimierzowi Przydatkowi

* * *

*"Pan rzekł do Mojżesza:
Wstąp do Mnie na górę..."*

(Wj 24, 12)

Idę w mgle uniesień
raniąc serce
o cierń pychy,
o zawiść,
o kamień niezgody.
W krzaku gorejącym
spłonęły od wstydu
pielgrzymie sandały,
kamienne tablice...

Pan ciągle powtarza:
"Wstąp do Mnie na górę."

* * *

*"Rozważam dni starodawne
i lata poprzednie wspominam"*

(Ps 77, 6-7)

Ten Chleb ma zapach dzieciństwa,
wiary zdziwionej i świętej,
bo prostsze były pytania,
łatwiejsze też odpowiedzi,
a Bóg przymykał swe oko,
kiedy wchodziłem na chwilę,
z procą w kieszeni, jak Dawid,
do mego wiejskiego kościoła.
Ten Chleb biorę do ręki,
drżącej zmęczeniem i grzechem,
i łamię, jak cząstkę siebie,
i czuję, że ciągle Jesteś.

"Zmartwychwstał jak powiedział"

Nasze jutro
zaczyna się
dzisiejszym pożegnaniem.
Nadzieja świtu
pozwała cieszyć się nocą,
nadzieja spotkania
koi rozstanie.

* * *

"A obok krzyża stały..."

(J 19, 25)

Matkę pamiętam:
twarz zamglona,
oczy odeszły na spoczynek,
wieczór,
w ciemności cicho pochylona...

Ogrójce dojrzałe wielokrotnie,
tajemnice odejść i powrotów...

Na Kalwarii tylko
ONA.

Wdowy

Stęsknione za śmiercią,
za ukochanym
co czeka, podobno.

Nie wiedza,
że tam jak anieli
ani się żenia,
ni za mąż wychodzą.

* * *

*"Gdy duch go opuści, znowu w proch się obraca
i przepadają wszystkie jego zamiary."*

(Ps 145, 4)

Wygaśnie wulkan ust,
zatrzepocą skrzydła powiek;
odlot poza śmierć...

Mgła nie przeszkodzi,
gdy nadejdzie pora.

Ojcu

*"...bo śmierci nie znamy
dopóki nie przejdzie przez nią
ktoś najbliższy nam."*

W. Kazanecki

Żyjesz w mej pamięci
niebieskoszarym spojrzeniem
pełnym drzeń ptasich skrzydeł
na szpitalnym parapecie.
Lecz okno obejmuje
już nową twarz,
pocąc się oddechem cierpienia.
Chmury przysłaniają błękit...

Jak owego dnia
w Twoich oczach.

* * *

Tumult nieobecnych.
Jak dowódca
żegnam odchodzących.
W życiowym apelu
imiona bez ciał,
litanie osób odbiegłych,
zaśnionych.
Rozległe pustoszeją dni;
wokół cisza bez cieni.
Powoli zanurzam się
w Blasku.

Rabbi

Pamięć ks. T. Paprockiego

Wszystkie Bibliie
nie zastąpią ludzi:
Miłość przelewa się
z serca w serce.

Naucz nas
odnajdywać Ciepł. Mistrzu,
w ciszy,
w słowie,
w człowieku...

"Zostały słowa, rym wszedł do modlitwy"

/Kazimierz Wierzyński/

Rabbi

Pamięci ks. T. Paprockiego

Wszystkie Biblie
nie zastąpią ludzi.
Miłość przelewa się
z serca w serce.

Nauucz nas
odnajdywać Cię, Mistrzu,
w ciszy,
w słowie,
w człowieku...

Za Magdaleną krzykniemy:
"Rabbuni!"

* * *

*"W moim utrapieniu wzywam Pana
i wołam do mojego Boga."*

(Ps 18, 7)

Krzyk w żyłach dojrzewa
myślą obłąkana,
mole oczu na ścianach
drażą korytarze,
struną nerwów napiętych
wzywam mego Pana;
w nocy duszy, w pustyni
łatwo o miraże.

Jęk butów zastyga
ciszą zgiętych kolan,
milkną kroki strudzone
- udreń spowiednicy,
wargom braknie modlitwy,
choć dłonie złożone
w wołaniu do Pana,
Boga Tajemnicy.

* * *

"Wołam do Ciebie z krańców ziemi..."

(Ps 61, 3)

Jak rosy chłód
na niemoc nóg,
przyjdź wołaniem dalekim.
Zapachem traw
otul i zbaw,
wszak byłeś też człowiekiem.

Jak blady brzask
na szybach miast,
przyjdź wołaniem, co koi.
Poszumem wierzb
z krainy mej
serce moje ukołysz.

* * *

"...modliłem się pod ciężkim niebem..."

Jan Leończuk

Na drzwiach sumienia noc zalękała
skrzypi przykazań zawiasami.
Pod ciężkim niebem niemy klękam
sam na sam z Bogiem i z myślami.

Zuchwały niczym Jakub nocą,
ślepy jak Szaweł pod Damazkiem
wstaje, walczący ludzką mocą,
hardy przed Twoim boskim blaskiem.

Oto czas pieśni i cierpienia,
westchnień, uniesień i rozpaczy...
Pod lekkim niebem odkupienia
w miłości Twojej chciej przebaczyć.

* * *

Codziennie pośród dróg mnie wołasz
i stajesz ciszą pośród wrzasku
słów postrzępionych, by bez słowa
powieźć na drogę do Damaszku.

Codziennie, oślepiony Światłem,
z rękami naprzód, po omacku
dotykam świata, żyję światem,
szukając jasnych bram Damaszku.

Codziennie walczę, padam, wstaje,
jak ćma ulecieć chcę do Blasku,
odchodzę, wracam, pozostaję...
Codzienny Szaweł w Twym Damaszku.

* * *

"A może dojdę Ciebie szeptem..."

Zbigniew Herbert

Pozwól mi stanąć przed Tobą
w łopocie spieczonych warg
od pytań bez odpowiedzi,
od cichych, synowskich skarg
w szeptanej naprędce spowiedzi.

Pozwól mi stanąć przed Tobą
bólom Ogrójca u bram
nadziei w zalęklej ciszy.
"Przebaczam" wśród kruchych ścian
sumienia znów daj mi usłyszeć.

Pozwól mi stanąć przed Tobą
w mocnym spojrzeniu do dna
cierpienia. Wybacz mi śmiałość;
mało Cię kocham, mało znam,
lecz pragnę przyjąć Twoje Ciało.

Boże

Najdłuższe kazanie
Cię nie wytłumaczy.
Tak bliski,
że nie zauważam;
szukam Cię
jak gumki zgubionej.
Tak wielki,
że dziewczynki
przed Komunią
dygają jak do recytacji.
Tak dobry,
bo słuchasz uważnie,
gdy mówię bezładnie,
odpowiadasz cicho
kiedy głośno pytam:

* * *

Ty, co budzisz wiosną pszczoły do lotu,
gwiazdom wygasłym pozwalasz wciąż świecić,
trawie rosnącej od pierwszego grzmotu
każesz ugościć bawiące się dzieci,

Ty, co otwierasz zwiewne usta kwiatów
na błysk promienia, na dotyk motyli
i skrzydeł innych przelotnych owadów
ginących w świetle odbiegłej już chwili,

żyjesz zmartwychwstały. Bądźże pochwalony
za krzyż, za mękę, za wiosnę bez śniegu,
za ciężki kamień z grobu odwalony
i równe jemu grzechy z serca mego.

W chlebie i w winie

Z miłości Twojej w chlebie i w winie
dajesz się, Panie, wszystkim spragnionym.
Tu na mnie czekasz w każdej godzinie,
cichy, pokorny i utajony.

Idę do Ciebie moimi dniami,
idę szukając drogi zbawienia,
idę radością, modlitwą, łzami...
Idę nadzieją w moich cierpieniach.

Oczy i ręce jak Mojżesz wznoszę,
w hymnie pochwalnym me wargi składam,
z sercem skruszonym o łaskę proszę
i wiarę moją szczerze spowiadam.

Święty po trzykroć, na zawsze święty,
przybądź z pomocą w każdej potrzebie,
objawiaj wszystkim cud niepojęty
miłości Twojej w winie i w chlebie.

Mytérium fidei

Kawałek chleba i wino,
i słowa proste... Nic więcej.
Ja, urzeczony nowina,
gdy siebie dajesz mi w ręce.

Jakże potrzeba mi wiary,
by pojąć, co niepojęte,
by w codzienności ofiary
zachować to, co jest święte.

Panie, pokorny i cichy,
znający serce grzesznika,
obnaż mnie z grzechu mej pychy
i Twą miłością przenikaj.

Niechaj Twa moc mnie przemienia,
aż się uświęcę i zbawię.
Podnosząc kielich zbawienia
imię Twe, Chryste, wysławię.

Przed skarbonką w kościele

Dziękuję Ci
za pięć talentów miłości.
Ramiona me za słabe,
by je unieść,
serce me za twarde,
by je mnożyć,
umysł za oporny,
by zrozumieć,
uszy ciągle harde
na głos Boży.

Cóż Ci w zamian oddam?
Wiare, życie, los...?
Miłość moją wpiszę
w mały wdowi grosz.

* * *

*"Uderzysz w skałę, a wyptynie
z niej woda,..."*

(Wj 17, 6)

Dotknij,
uderz,
skrusz
Twą łaską
skałę serca mego.
Strumień żalu,
jedna łąza
zazieleni pustynię
spaloną grzechem.

* * *

*"Wyciągam ręce do Ciebie;
moja dusza pragnie Ciebie
jak zeschnięta ziemia."*

(Ps 143, 6)

Manna łaski opada na pola
za obozem snów i pragnień.
Korce nadziei
dźwigam cierpliwie
pod namioty dni.
Kolejny świt,
kolejny zachód
niespełniony...

Spękane wargi szepcą:
"Przyjdź Królestwo Twoje..."

Niewiele do obrony

Rozliczysz mnie kiedyś
z wierszy nienapisanych,
bo brakło odwagi,
z Muzy wywróconej,
jak na obrazie Chagalla,
z miłości posiekanej,
niczym główki kapusty,
z modlitw odmawianych,
by wypełnić przepis.

Niewiele mam do obrony.

Tej Nocy

Położ na mym sercu ciszę betlejemską,
pachnącą dzieciństwem w dłoniach mojej matki.
Biały śnieg już dawno przestał być niewinny,
omdlały od grzechu zarósł bielmem oczu.
Pozwól, Panie, wrócić do pierwszej stajenki
gdy anioł z choinki strzegł snów rozpalonych,
gdy księżyc pożyczał pościeli na nocleg
a jabłko graniaste wabiło cnotliwie.
Otwórz białym chlebem zaciśnięte pieści...
W Twojej Świętej Grocie zechciej
mnie pomieścić.

O gwiazdę u Ostrobramskiej

ks. Tadeuszowi Krahelowi

Pochylona Tajemnica,
Matko Wsłuchana,
Panno Kresowa.

Z maleńką prośbą
Staję przed Tobą
W dwanaście gwiazd wpatrzony.
Użycz mi jednej
Na moje niebo,
Bym zawsze trafił do niej.
Pochyl się Matko,
Pochyl nade mną
Milczące Twe oblicze.
Dłońmi przygarnij
Do serca Twego,
Wyszeptaj Tajemnicę.

* * *

Madonno z Lasek,
Tęczo Bożej Łaski,
uśmiechaj się
oczami serdecznych dłoni,
żywicą skrwawionych sosen,
wiatrem, co w polu goni
zorzę zakwitłą rosą...

Z Lasek do nieba wzięta,
Madonno, życiem świecisz,
gdyż właśnie tam nie widzą śmierci.

* * *

Jeżu z Wielkiego Piątku,
samotny, a przecież w tłumie,
im bliżej stoję przy Tobie,
tym lepiej krzyż Twój rozumiem.

Jeżu, gdy oddasz ducha,
a śmierć na grób kamień wtoczy,
pozwól, bym widział Cię sercem
nawet, gdy nie widzą oczy.

* * *

"Szczęśliwy lud, którego Bogiem jest Pan."
(Ps 33, 12)

Nie odwracaj łaski Twej, o Panie,
od dni splątanych, od studni płaczu,
od garści żalu w lichym wydaniu,
od słów wypłutych gardłem rozpaczy,
od zwiewnych nici kruchej przyjaźni,
od głodu, ognia, wojny i kaźni.
Od dni zadanych Ojczyźnie mej,
o Panie, nie odwracaj łaski Twej.



Spis treści

Credo	7
*** (Jak Boży Szerp).....	8
By.....	9
Bóg eremita.....	10
Spowiedź	11
*** (Zazdrościła wiosna).....	12
*** (Chleb powszedni).....	13
Procesja	14
*** (Kto chce poznać ciszę).....	15
*** (Wzywano Go).....	16
Maria Magdalena	17
Katedra w Orwieto	18
Sen ze świętym Franciszkiem.....	19
Pewnego dnia pod Damazkiem	22
Zapóżyczony Bóg.....	23
Kolęda	24
Choroba emigracyjna.....	27
Przeprowadzki.....	28
Powołanie	29
Pokolenia.....	30
*** (Nawet śnieg Go oczekiwał).....	31
Biblio Wujkowa.....	32
Wyrok	33
*** (Nawet psy czuły poniewierkę)	34
*** (Idę w mgłę uniesień).....	35
*** (Ten chleb ma zapach dzieciństwa)	36

„Zmartwychwstał jak powiedział”	37
*** (Matkę pamiętam)	38
Wdowy	39
*** (Wygaśnie wulkan ust).....	40
Ojcu	41
*** (Tumult nieobecnych)	42
Rabbi	45
*** (Krzyk w żyłach dojrzewa)	46
*** (Jak rosy chłód)	47
*** (Na drzewiach sumienia).....	48
*** (Codziennie pośród dróg).....	49
*** (Pozwól mi stanąć przed Tobą)	50
Boże.....	51
*** (Ty, co budzisz wiosną pszczoły).....	52
W chlebie i winie	53
Mytérium fidei.....	54
Przed skarbonką w kościele.....	55
*** (Dotknij)	56
*** (Manna łaski opada na pola)	57
Niewiele do obrony.....	58
Tej Nocy	59
O gwiazdę w Ostrobramskiej	60
Madonno z Lasek	61
*** (Jezu z Wielkiego Piątku)	62
*** (Nie odwracaj łaski Twojej)	63

61-

Golecki
Codziennie

Ed

Tadeusz Golecki (ur. 1959), ksiądz, Związku Literatów Polskich. Autor zbiorów: „Wczoraj” (1995), „Pod Krzyżem Południa” (1996), „Tra parentesi di sogno” (1996) – Rzym, „A jednak...” (2001), a także tłumaczeń: „Conversazione” (1995) - tłumaczenie na j. włoski książki „Rozmowa” Elżbiety Kozłowskiej-Świątkowskiej, „W tajemnym drzeniu głosów” Bruno Baldassarri (1997) - wybór i tłumaczenie z j. włoskiego, „Widziane z serca” Vicente M. Vajá Castillejos (1999) - wybór i tłumaczenie z j. hiszpańskiego.

Książnica Podlaska

im. Ł. Górnickiego w Białymstoku



KP-BG-0497188



145453